

Ludwik Mirosław Gajewski

WIERŚZE
jesienne



WIERSZE JESIENNE

Brwinów, listopad 2010

Spis treści

Inwokacja	str. 4
Wszystkie wiersze	str. 4
Dezyderata	str. 5
Zwyczajna miłość	str. 6
Czy żyłeś człowieku choć raz ...	str. 7
Kwiaty na Miodowej	str. 8
Niezatarty wstyd	str. 10
Moja modlitwa	str. 11
Co może dać ci dziadek i babka	str. 12
Wspomnienie całkiem nie mgliste	str. 13
Jak w lustro na mnie nie patrz	str. 16
Złote runo	str. 16
Mówisz, że kochasz	str. 17
Anonimowe rozmowy	str. 17
Nie ma przypadków, są tylko znaki	str. 18
Meteora	str. 19
Ku przestworzom I ÷ XII	str. 23
Żyjmy wreszcie jedną chwilą	str. 29
Poranek w lesie	str. 30
Duma o wnuczkach	str. 31
Opowieść samotnego żeglarza	str. 34
Uroki domu podmiejskiego	str. 35
Zew emeryta	str. 38
Letnie maliny	str. 39
Ach, ta rutyna...	str. 40
„Postęp”	str. 41
Wiosenne przebudzenie	str. 42
Karlspribe Der International Zumachen	42
Głos wołającego na puszczy	str. 44

Inwokacja

Co poeta chciał powiedzieć
o to nigdy go nie pytaj,
to nie każdy może wiedzieć.
Ty – w obłokach teraz witaj...

Pomyśl sam, a lepiej jeszcze
tak w spokoju, błogiej ciszy,
drugi raz przeczytaj wiersze.
Może wtedy coś usłyszysz?...

Gdy poezje długo trawisz,
łaska spływa oświecenia
i już więcej się nie dziwisz –
sam masz coś do powiedzenia.

Wszystkie wiersze

proste, białe, rymowane
piękne, miłe, zgrabne, zwiewne
etryczne, zadumane
te staccato i te śpiewne

tkliwe, śliczne, romantyczne
uczuciowe, mądre, płytkie
racjonalne, chaotyczne
wręcz banalne, jakby brzydkie

mogą wzbudzać twe podniety
pod warunkiem oczywistym,
gdy podobnie do kobiety
mają „coś” i przekaz czysty.

Dezyderata

Poezja jest dobra na życie

Coś jest na rzeczy, coś w sobie mam
Jak mnie zapragniesz, to wierszyk dam
Tobie na smutek, by z twarzy znikł
Tobie na radość – nie jesteś nikt!

Gdy zdaje Ci się, żeś życia wrak
I dnia każdego szczęścia jest brak
Weź w rękę wiersze – nie szukaj rad
Jak leczyć duszę, spojrzysz na świat

Jak patrzeć umie dziecięcy wzrok
Ciekawie, ufnie, choć chwiejny krok
Nie pozwól nigdy na serca lód
To nic dobrego, gdy uczuć chłód

Duszę ogarnia jak zmierzchu mrok
Noc ciemną wieszczy – zrób pierwszy krok!
Nie broń się dłużej, poezji kwiat
Duszę uzdrowi – z nią za pan brat!

31.03.2010



Zwyczajna miłość

Jesień w roku jesieni życia...
Coś niezwykłego? – zaduma trwa...
Nie mam teraz długiego bycia,
a ciągle nie wiem, jak miłość ma
usłużyć się dzieli, gdy trzeba -
dwoi, z czasem – potraja, mnożąc
postacie, co dość mają chleba
tego uczucia - głodu nie bojąc.

*Chleb tu przyzywam, gdy na nektar nie stać.
W duszy pozostał obraz Rodzicieli,
co sami nie mając - dużo chcieli dać.
Niech Ich w Niebiosach witają Anieli...*

*Chleb ten powszedni - niezwykły jak woda.
Gdy masz go dosyć – nie pragniesz już wcale.
A gdy zabraknie? Kto ci kromkę poda?
Miej miłość zwykłą w pamięci i chwale...*

Dzień za dniem mija, powrotu brak...
Co chciałbyś zmienić? – zaduma trwa...
No, tak troszeczkę..., powiem to tak:
chciałbym zobaczyć, jak miłość ta
czasem napotka przyjazny gest .
Drobny, niewielki... o! Banalny,
nie musi zaraz być jakiś fest,
wystarczy czuły – nie pochwalny.

*Gest tu przyzywam, gdy na ukłon nie stać.
W duszy pozostał obraz Rodzicieli,
co sami nie mając - dużo chcieli dać.
Niech Ich w Niebiosach witają Anieli...*

*Gest jest codzienny, przejrzysty jak woda,
Gdy widzisz go ciągle – nie widzisz go wcale.
A gdy zabraknie? Kto ci rękę poda?
Miej miłość zwykłą w pamięci i chwale...*

(Mąż, ojciec i dziadek) 02.12.2007

Czy żyłeś człowieku choć raz ...

Czy żyłeś człowieku choć raz jedną chwilą,
tak aby zapomnieć tą zwykłą codzienność?
Nie myśleć o wszystkim, choć raz pić tequilę,
nie wiedzieć o świcie od świtu po ciemność.

Nie dane mi było choć raz tak dzień przeżyć,
chyba, że w młodości - ale bez tequili!
Już mi dziś nawet tak bardzo nie zależy -
młodość minęła wraz z tym cośmy cenili.

Życie dojrzałe i wartości niezmiennie
przewijasz w pamięci poszukując stale
scen, które są dla nas naprawdę bezcenne,
a nuż ci się uda jakąś z nich odnaleźć...

A wiesz ty dlaczego do wspomnień tych wracasz,
naprawdę dziś chciałbyś zagrać w takiej scenie?
A może masz tylko moralnego kaca,
to prawie wygląda jak sennie marzenie...

Wiesz dobrze, nie wrócisz do czasów młodości,
za wiele się stało, minęło, zamknęło.
Nie będziesz narażał swych starych już kości,
nie zagrasz w play-back'u, życie ci przemknęło!

Ciągle zalatany bez czasu dla siebie
z jedynym widokiem na szarą codzienność,
z troską o bliskich, z myślami o chlebie
nie mogłeś narzekać wtedy na bezsenność.

Czy wszystko minęło, nie więcej nie pragniesz,
bo masz w duszy pustkę, popiół na dnie leży?
Pomyśl dłuższą chwilę, popiół nie na bagnie!
Trzeba w nim pogrzebać, błysnie ogień świeży!

Minął czas przemyśleń, pora na działania...
Trzeba zebrać siły, nie dać się zaskoczyć
pod żadnym pozorem prawu przemijania.
Przyjąć to wyzwanie, znowu w życie wkroczyć!

Ale co mam robić?... Gdy brak ci pomysłów -
oddaj się marzeniom, pamiętając przy tym
ile razy pragnąłeś, odchodząc od zmysłów,
pożyć jedną chwilą w tym życiu przeżytym...

19.12.2008

Kwiaty na Miodowej

Od Pszczelińskiej w bok - Miodowa.

Czy ktoś pszczoły tutaj chowa?...

Ludzie domy zbudowali,
by od miasta być najdalej.

Tam, gdzie numer dziewiętnasty
jest nasz ogród ogromniasty.

W nim od wiosny do jesieni
nie brak kwiatów, ni zieleni.

Jeszcze zima, nie ma wiosny –
zakwitają już pierwiosnki.

A przy ziemi są prymulki -
jakie skromne te biedulki.

Później w marcu, jak obrusy,
pełno-barwne są krokusy.

Za nimi magnolie spieszą...
Wszędzie szaro – oko cieszą.

Zaraz potem tulipany...

Kiedy taki jest skąpany
w pełnym słońcu na rabacie –
jego urok czeka na cię.

A dla Zofii – bez rozkwita...

Chyba dla niej też wykwita
konwalijka spod paproci –
dobra, żeby wręczyć cici.

Kwitną dzwonki i zawilce...

I sasanki w jednej chwili.
Dołączają wnet jaśminy –
dobry bukiet w imieniny.

Maj i czerwiec – koniec wiosny...

Jakiż jest to czas radosny!
Rozłożyste, jak matrony,
cudowne ... rododendrony.

Piękna pokaz to prawdziwy –
każdy wielce urodziwy.

Azalie im do-rów-nu-ją!
Pachną – to ich pszczoły czują.



Imieniny wnet już Jana...
Róże kwitną nam od rana,
przez dzień cały do wieczora –
bo to ich najlepsza pora.

Są hortensje i irysy,
kwitną lilie, klematysy,
jeszcze wrzośce, zimowity...
Później ogród w śnieg spowity...

...dla moich wnuków, 21.10.2007



Niezatarty wstyd

Mama, gdy wracała z miasta,
przynosiła dla nas ciastka:
i babeczki, i tortowe,
bo wierzyła, że to zdrowe.

Zawsze chciała co najlepsze
oddać dzieciom ku pociesze.
Brała potem pudełeczko,
by okruszki zjeść łyżeczką.

Tak do tego przywykliśmy,
że te ciastka zjadaliśmy
nie dzieląc się z Mamą wcale,
aż zostawał tylko talerz.

Gdy tak miałem lat już z siedem,
młodszy brat, ten nygus jeden,
zjeść okruszki te zapragnął –
niech cię za to pasem smagną!

Nie pozwolę – to dla mamy!
...Tak już byłem wychowany.
Mama wszystko to słyszała –
gorzka łza z oka spływała.

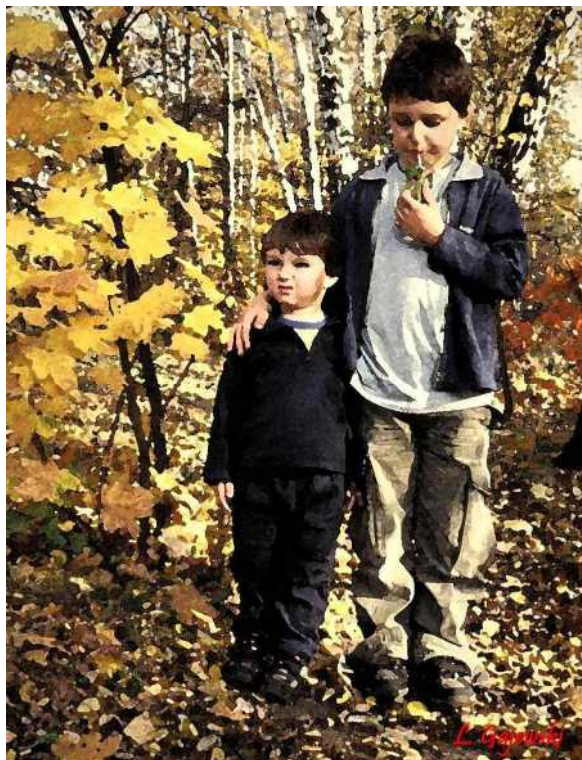
Szybko głowę odwróciła...
Ja – widziałem, nie mówiła -
gorycz w sercu jej poznałem.
W mgnieniu oka zrozumiałem.

Cały wstydem się oblokłem -
mało od łez nie przemokłem.
Gonię za nią – jest przy ścianie.
Co ja teraz powiem Mamie?

Głowę w Jej ramiona tulę.
Mamo! Mamo! – głaszczcie czule.
Ja nie chciałem!... Jesteś dobry,
jak dorośniesz - będziesz szczodry.

Całe życie mnie to męczy,
gdy to wspomnę – dusza jęczy.
Czy to Bóg odpuści? Nie wiem...
Bo, że Matka, jestem pewien.

Whukom ku przestrodze...
05.01.2008



Moja Modlitwa

Dobry Boże - Panie nasz,
miło, że mnie jeszcze znasz.
W Tobie tylko ufność mam,
cieszę się - nie jestem sam.

Czuję, że ma Wiara trwa...
Gadam z Tobą - w duszy gra.
Mam podołać? – Będzie tak,
daj mi tylko jakiś znak.

Niech Nadzicia służy mi,
gdy po nocach tak się śni
obraz znów szczęśliwy ten -
naszych wnuków – teraz wiem!

Mam prowadzić ich po kres,
nie żałować nawet łez,
aby wytrwać mając cel –
muszą wiedzieć gdzie jest biel!

Jest możliwym? Sam to wiesz...
Tylko dziadku spiesz się, spiesz...
No, bo komu bije dzwon,
gdy na niebie stado wron?

Może Ty wiesz, Panie mój?
Jestem ich – albo już Twój...
Daruj jeszcze trochę lat,
aż pofruną same w świat.

Najcenniejsze mogą dać,
bo mnie dla nich na to stać,
swą obecność i swój czas.
Skorzystają?... Mają nas ...

12.12.2007

Co dać ci może dziadek i babka

Nie da ci ojciec, nie da ci matka
Co dać ci może dziadek i babka.
Jajka na miętko, na zawołanie
Takie co lubisz jeść na śniadanie.

Bułki na parze, kopytka w sosie
Świąteczny obiad, śliwki w bigosie.
Sernik na zimno, gruszka w kompocie
W kredensie inne są też łakocie.

Wszystko to czeka na przyjście wnuków
Więc szuflad teraz już nie obszukuj.
Odłóż batony i czekoladki
Nie musisz czekać na przyjście matki.

Twoim ratunkiem babka i dziadek
W lekcjach pomogą jak świeży adept,
Co szkołę skończył i zdał maturę,
A nawet jeszcze studia niektóre.

Deska ostatnia twego ratunku
Kiedy zabraknie ci pomysłu.
Czegoś zapomnisz, nagle zapagniesz
Zawsze pomogą, mimo twych błagierstw.

Więc szanuj babcię i dziadka swego
Nigdzie nie znajdziesz nic zastępczego.
Niech żyją długo, dbaj by radośnie,
Może docenisz, jak już dorośniesz.

Ku pamięci, dla wnuków 29.04.2010

Wspomnienie całkiem nie mgliste

Tak blisko stąd Cię poznałem....
Lat czterdzieści już minęło,
gdy pierwszy raz tak spojrzałem
w Twoje oczy – że mnie wzięło.

Chyba patrzyłem zbyt długo
karty tasując niezdarnie.
Wyszliśmy potem niedługo....
Było mroźno, a latarnie

tak, jakby chciały nam pomóc -
druga i trzecia przygasły.
Poszliśmy dalej od domów,
gdzie w ciszy nastrój podniosły

wyduśił ze mnie te słowa
od wieków znane na globie.
Stoimy, a Twoja głowa
i moja są blisko, obie.

Kierują się zwolna w stronę
naszych ust jeszcze otwartych...
Chyba cały zaraz splecę -
dotykam ust teraz zwartych.

Gorączka bierze niezwykła
i dreszcz przechodzi w mrowienie.
Ale świadomość okrzepła
i podpowiada sumienie...



I w jednej chwili pojąłem,
co mając głęboko w duszy
sam tego nie przyswajałem!...
Za-ko-cha-łem się po uszy.

Pamiętam zieloną kurtkę
i Twoje oczy błyszczące...
Ty wolno zamykasz furtkę,
a moje serce dudniące

powoli się us-po-ka-ja...
Tak, jakbym znał Cię od dawna.
Bo szybko się przyzwyczajam?
...Ach, jaka byłaś powabna.

Trzy miesiące jak Cię znałem...
Bardzo krótki czas poznania,
ale wtedy już! - wiedziałem,
że nie będzie pożegnania.

Potem wiosna, pora ciepła –
Kupidyna są wawrzyny!
Nasza miłość już okrzepła,
czas już głośno żaręczy!

Sześć miesięcy wraz przed ślubem
całkiem hucznie ogłoszone.
Teraz Panna moją Lubą -
wkrótce wezmę ją za Żonę!

Jeszcze noce są gorące...
Jakże często blisko siebie,
czy to w domu, czy na łące.
Gdzie nam lepiej – tu, czy w niebie?

Czy pamiętasz pocałunki
przewlekane przed rozstaniem?
Dodać choćby trzy sekundy.
Nie wiem, ile dałbym za nie!

A na koniec jeszcze w czółko!
Na autobus nie zdążyłem...
Mogliśmy to robić w kółko -
więc do Ciebie znów wróciłem.

Teraz dla nas tylko jesień...
Od pogody wszak zależy,
czy listopad jest, czy wrzesień.
Jeszcze nam się coś należy!...

Dlaczego do chwil tych wracam?
Jak myślisz - po co to robię?...
Być może duszę wzbogacam,
rymami kartkę ozdobię...

Styczeń 2007

*Więcej pogody ducha w 40 – tą rocznicę naszego ślubu
Życzy Twój mąż w dniu 24.02.2008
Pamiętasz? Poznaaliśmy się przy brydżu w domu
odległym o 300m od miejsca, gdzie teraz mieszkamy.*

Jak w lustro na mnie nie patrz

Jak w lustro na mnie nie patrz, ujrzysz tylko siebie
Z góry proszę mi wybaczyć, nie chcę zranić Ciebie
Choć Ty swego odbicia, zda się szukasz wokół
I od Twego przybycia zmienił się mój pokój,

Mam tylko jedno silne, pragnienie gorące...
Nie patrz teraz przymilnie, to nie chuci pracę
Ku szybkiemu zbliżeniu, wróć do chwil w ogrodzie
Gdzie w majowym kwitnieniu rymy ku osłodzie

Popłynęły w natchnieniu, naprędce szeptane
Popatrzyłaś tak dziwnie... To było śpiewane?
Nie pamiętam – rzuciłem, trochę zawstydzony,
Bo w Twym głosie wyczułem sarkazm zamierzony

To prawda - stchórzyłem , chciałem być odbiciem
Od dawna rymowałem, robiłem to skrycie...
Możesz zacząć od nowa, czy nasz czas stracony?
...Po co szczerza rozmowa... Czyż bym szukał żony?

Oniemiała w milczeniu, spojrzenie podnosi
Blask w Jej oczach, choć w cieniu, mnie o Miłość prosi
Ja Twe rymy namiętne dobrze pamiętałam
I czułam, że to Twoje – tylko udawałam!

Wiesz, nawet melodyjne, wszystko zapisałam...
I nie dawno studyjnie muzykę nagrałam!
Zechcesz teraz posłuchać, z płyty czy z pianina?
Mogę także zaśpiewać – Boże, co za mina..

02.04.2010

Złote runo

Dziś inny poranek, tym razem sobota ...
Jakże nienawidzę dni końca tygodnia
W serce ostrze godzi, wdziera się tęsknota
Już wolę pracować i nocą i we dnie.

Nie chcę z łóżka wstawać, nie ma tu nikogo
Smętnie wodzę wzrokiem po brudnym suficie
Smugi kurzu znaczą rybi łeb i ogon
Wspominam w play-backu całe swoje życie.

No i czego ty chcesz od losu człowieka?
Sam się wyprawiałeś zdobyć runo złote
Brak ci za to teraz żony, dzieci śmiechu
I tych słoneczników u matki za płotem.

Od tęsknoty gorsza świadomość kochania
Tam, daleko w domu, miłości spragniona
Cierpi bardziej jeszcze, jak zraniona łania
Twemu sercu bliska ... też samotna żona.

24.09.2010

Mówisz, że kochasz...

Mówisz, że kochasz mocno, ogromnie...
Palce me zdobisz, prezenty dajesz.
Śniadanie robisz i pierwszy wstajesz,
tak czule zawsze zwracasz się do mnie.

Nie brak niczego, na wszystko starcza...
Ptasiego mleka od Ciebie nie chcę,
na nic nie czekam – mam czego zechcę,
obca Ci także słowna utarczka.

A ja Ci mówię wcale nie kochasz...
Chociaż mi dajesz złoto, klejnoty,
nigdy nie łajasz – idź do roboty,
ja w samotności zbyt często szlocham.

Nie chcę byś kochał nawet w dwójnasób...
Nie chcę byś dawał, dobrocią manił,
wszystko wybacział – o nic nie ganił.
Zrezygnuj z czegoś!... daj swego czasu.

26.06.2009

Anonimowe rozmowy

Nijakie rozmowy zbyt często prowadzisz,
nikiedy od serca, przeważnie o niczym.
Wygląda, że po to by język poćwiczyć,
bo w takiej rozmowie nikomu nie zdradzisz

swych prawdziwych uczuć, ni prawdziwej twarzy.
Językiem ugniatasz przeżute jak guma
dostępne powszechnie i wytarte słowa.

Silisz się na dowcip, uśmiech też się zdarzy,
ale cóż nowego możesz tu wydumać
kiedy ta rozmowa jest anonimowa?

Dobrze, jak w pociągu tak sobie pogadasz,
zdarza się, że szczerze, nawet się otworzysz.
Nikt cię tutaj nie zna i sen cię nie zmorzy,
bo dla towarzystwa chętnie się dosiadasz.

Ale czy w rodzinie, z najbliższymi swymi
otwierasz się łatwo i rozmawiasz szczerze?
Trudno jest przekazać swe myśli najskrytsze...

Łatwiej je zastąpić słowami ckliwymi,
zagłuszając duszy prawdziwe pacierze
o ten przekaz wolny, intencje najczystsze...

22.06.2009

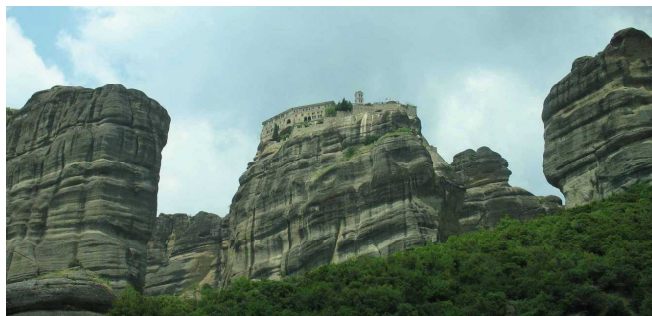


Nie ma przypadków, są tylko znaki

I znów Zygmunta bije dzwon
Ciężko, głośno i ponuro
Na trwozę, żal, Rodaków zgon.
Słońce zaszło ciemną chmurą ...

Nie doświadczaj tak okrutnie
Ludu swego, nadszedł już czas
Wiemy – zgody, nie na kłótnie.
Boże, w opiekę wzięć nas ...

10.04.2010 godz.12.00



Masyw Meteora z widokiem Monasteru Św. Trójcy

*... chyląc czoło przed trudem i wytrwałością
anonimowych wykonawców tych zapierających dech
w piersiach konstrukcji monasterów na szczytach
skał masywu Meteora.*

Poemat

Meteora

Gdzieś tam na krańcach tesalijskiej równiny
strzelają do nieba masywu kominy.
Meteora mianem zostały nazwane,
przez ludzi tak późno odkryte.

Przed lat tysiącem przybyli pustelnicy.
Groty zapragnęli, nie chcieli kaplicy,
szczyty tu drążyli, mało jedli, pili,
a ciało ich płótnem obszyte.

W wieku jedenastym święci pustelnicy
wchodzili na turnie, później zakonnicy
pierwsi co przybyli, groty poszerzyli
by na szczytach żyć bliżej Boga.

I wkrótce obsiedli wszystkie wolne skały.
Ich nowe zastępy w górę budowały
dla siebie schronienia, miejsca do modlenia,
patrz w niebo – ogarnia aż trwoga.

Kiedyś zbudowane zawisły w przestworzu
na wieki, rozsiane jak statki po morzu.
Wznoszone dla chwały z tej piaskowej skały,
na której stanęła opoka.

Święty Atanazy klasztor tu założył,
już w wieku czternastym kamienie położył -
monastyr wzorcowy dla innych budowy,
a każdy kto spojrzy aż cmoka.

Wszystkich ich powstało aż dwadzieścia cztery.
Nie zmoły ich dżumy, nie zmoły cholery,
ni Bizancjum wojny – w ten czas niespokojny
następcę serbskiego skrywały.

Ach, ileż to było wysiłku i trudu,
pracy wyczerzonej – dziś zdaje się cudu,
zbudować klasztory, cudne Meteory
na szczytach, gdzie orły fruwały.

Czy mając dzisiaj swą potęgę przemysłu
porwał by się człowiek do tego pomysłu?
Na turnie wynosić kamienie i wznosić
budowle ogromne, znaczące?

Mogli to wykonać tylko ci wybrańcy,
silni duchem i gotowi jak narwańcy
nieść wiary kaganek, mieć serce oddane
i ciało, a ręce krwawiące.

Dzisiaj podziwiamy szóstkę ocalałą.
Erozja przez wieki ... tyle z nich zostało.
Nieliczna obsada, choć mur się rozpada
próbuję utrzymać klasztory.

Na najwyższej skale Wielki Meteora.
Jako że najstarszy dowodzić mu pora
nad pozostałymi, od niego mniejszymi,
ma przetrwać na wichry odporny.

Dwóch braci z Janiny w woli nieugiętych,
Monastyr Warłama, czyli Wszystkich Świętych,
wznosić tu kazało na górze omszałej,
co skały jej noszą ślad morza.

Miliony lat temu wypchnięte z otchłani
głębiny podmorskiej, a żaden poganin
nigdy ich nie deptał, tylko wiatr tam szeptał
swe pieśni dla orłów w przestworzach.

Syn władcy serbskiego i Bizancjum księżnej,
ten święty Antoni, dał datki pieniężne
na klasztor Stefana – choć zbombardowany
do czasów dzisiejszych się ostał.

Tu siostry zakonne reperują księgi.
Trudu nie żałują ni swojej mitręgi -
wszystko rejestrować i zakonserwować,
w narodzie świadectwo ma zostać.

Klasztor Rusanu, także bardzo stary,
drugie imię nosi – patronki Barbary.
Za mostem są schody dla ludzi wygodny,
a dawniej prowadził zwodzony.

Czternaście zakonnic pracuje wytrwale.
Ikony tu piszą, pewnie w Boskiej chwale,
by fundusze zbierać i wspólnotę wspierać,
bo taki jest cel uświęcony.

A Święty Mikołaj Odpoczywający...
Najmniejszy to klasztor z dzisiaj działających.
Jeden mnich tu żyje, modli się, pracuje,
samotność mu już nie doskwiera.

Nad Kastraki wioską, tu na wąskiej półce
słucha śpiewu ptaków i macha jaskółce.
Turystów prowadzi - za co wynagradza
go sam Bóg, a w dziele tym wspiera.

Po wąskiej ścieżynce, stu czterdziestu schodach
wspinasz się do góry – czeka cię nagroda.
Widok jest cudowny, monastyr warowny
zajmuje zaledwie pół skały.

Klasztor Świętej Trójcy już w wieku czternastym
zaczęto tu wznosić, skończono w piętnastym.
Dometios budował, a Niemiec splądrował
obrazy i księgi annały.

Widok niecodzienny zachwycał filmowców,
chcieli akcję nagrać na jakimś wieżowcu.
Kiedy tu przybyli, gęby rozdziawili –
sceneria stworzona dla Bonda.

„Tylko dla twoich oczu” – tytuł nadano.
Scenariusz do niego tutaj poprawiano
by napięcie rosło, takie to rzemiosło –
producent frekwencji pożąda.

Przesłaniu swojemu wierne pozostały
dwa tylko klasztory, a każdy z nich mały.
Świętej Trójcy męski i Stefana żeński
w regule zakonnej wytrwały.

Pozostałe cztery, dwa z nich okazałe –
Wielki i Wałtama, goszczą niebывałe
zwiedzających rzesze, wciąż błyskają flesze,
by zdjęcia w albumach widniały.

Żegnaj Meteora, już stąd wyjeżdżamy...
Patrz ostatnia skała – widok niespodziany.
W ubrania przybrana... Czy to odzież prana
wysoko w pół skały się suszy?

Kiedy Grecy byli w tureckiej niewoli,
mieszkańcy Kastraki cierpieli w niedoli.
Ucieczki na skały na nic się przydały,
kto pierwszy ze szczytu w dół ruszył

tego zbrojni Turcy brutalnie pojмали,
kobiety i dzieci w jasyr oddawali.
Niewoli nie chciały, śmierci się nie bały –
skoczyły wraz z dziećmi ze skały.

Przetrwała przez wieki pamięć tych wydarzeń...
Odzyskawszy wolność nie mieli już marzeń,
całe pokolenia dla ofiar uczczenia
ubranka po dzieciach wieszały.

Symbolem pozostał monastyr na skale...
Nawet niewierzący uznają go w chwale
za ludzi chronienie, młodzieży kształcenie
w okresie tureckiej niewoli.

Hart ducha, wytrwałość, szlachetne postawy
nie wzięty się z nikąd – chcąc duszy poprawy,
życie godnie przeżyć – trzeba nam w coś wierzyć!
Niech każdy osiąga swój Olimp...
Leptokaria, 23 maj 2009

Ku przestworzom

I

Leżąc w kołysce wznosisz w górę oczy
Jadąc w wózczyku wpatrujesz się w niebo
I tak zaczynasz ten swój byt człowieczy
Nawet nie wiedząc, że dążysz do Niego.

Cóż jest dzień życia na ziemskim padole
Cóż to lat tysiąc w nieskończonym bycie
Dokąd więc dążysz ty ludzkie pachole
Czy wiesz gdzie idziesz przez calutkie życie?

Trzeba ci podać rodziciele ręce
Te co wskazują prostą, jasną drogę
Bo starość spotka w samotności męcę

Tych, co miast serca wdzieli sędzi togę
Sami dla siebie z życia chcieli więcej
A miast czułości mówili nie mogę.

03.11.2009

II

Już samodzielnie zgłębiasz wiedzy kręgi
Wciąż ją poszerzasz – nie ma granic myśli
I sam już nie wiesz do jakiej potęgi
Pomnażać mógłbyś wiedzę i ... uściślić.

Rozum nie starcza, wprzęgasz komputery
Życia nie starcza, chciałbyś je przedłużyć
Łamiesz wciąż nowe zasady, bariery...
Skąd czerpiesz mądrość jak ją potem użyć?

Dobrze mieć serce otwarte na ludzi
Szczerę i prawe, czułe na wartości
Bo gdy go zbraknie, a zło cię ułodzi

Wyzbędziesz rychło tej świadomości
Najświętszej w duszy, co sumienie budzi
Stracony ś wtedy i zgubą ludzkości...

05.11.2009

III

Podążasz w góry i wchodzisz na szczyty.
Po co tam idziesz? Bo wcale nie musisz
Żaden nie ostał jeszcze nie zdobyty
Więc czemu zły los wyzywasz i kusisz?

Czuć się swobodnym jak orzeł w przestworzach
Wzniesiony siłą swych mocarnych skrzydeł
Samotnie pływać żaglami po morzach
Wszystko by uciec od pychy kadzideł.

Słuchając wiatru na grani skalistej
Czy morza szumu w jego fal bezkresie
Czujesz wyraźniej w świadomości mglistej

Pieśni natury, których echo niesie
Na widok Stwórcy obecności bliskiej
Bo zstąpił tutaj dla ciebie z Niebiesiech.

08.11.2009

IV

Dzień jeden ważki – to całe jej życie.
Cywilizacji lat dziesięć tysięcy
Nie znaczy wiele w nieskończonym bycie
Tysiąc ostatni zmienił w niej najwięcej.

Byt materialny przesłonił wartości
Człowiek współczesny niewolnikiem rzeczy!
Bogaństwo cielcem złotym dla ludzkości
Choć przeszłość jego i historia przeczy.

Wysłuchany w siebie, władając mocami
Zbyt ogromnymi, celuje w przestworza
Nie pomny krzywdy godzi raketami.

Mało mu Ziemi, co ma pola, morza
Nie widzi głodu, chorób, aż nocami
Łuną zaświeci nowej wojny zorza.

10.11.2009

V

Chyba spróbuję, znów uleczę we śnie...
Wzniosę nad jasną mego życia drogę
Na przekór sile ciężenia co wcześniej
Śmiałków zapawy studziła boleśnie.

Spojrzę z wysoka na horyzont w dali ...
Czy stąpać po niej dalej jeszcze mogę?
A może ścieżka nie niknie w oddali
Tylko spokojnie zanurza się w fali

Morza wiecznego, chłonnącego dusze
Jak krople wody z chmur powracające
Pochłania ziemia – wszech rodzeń akuszer.

Niezmiennie krople deszczem spadające
Niosą pieśń smętną ale pełną wzruszeń.
Cichą, spokojną, dla duszy kojącą...

13.11.2009

VI

Wznosić się ciałem, lecieć coraz wyżej
Dzięki technice wiele jest możliwe
Już poza chmurą, niebios coraz bliżej
Wszystko by spełnić pragnienia żarliwe

Choć w myśli sięgać w tajemnicę boską
Czegóż to człowiek dokonać nie może?
Niby kierując o bliźnich się troską
Prawdę gdzieś gubi – pozwalasz mu Boże?

Chociaż mu dałeś pełną wolną wolę
Rozum i ufność w dobroć Jedyne
Uchron go Panie, zaświeć aureolę

Nad głową tego z obrazka Świętego
Przy którym modlić zwykł się, gdy w niedolę
Złość go wprowadzi i podszepty Złego.

15.11.2009

VII

Skąd sny się biorą, te obrazy mgliste
Czy dusza ciało opuszcza chwilowo?
Obrazy czasem są tak wyraziste
Nawet prorocze, jawią się bajkowo.

Umysł być może wymaga resetu ...
A dusza wtedy, nigdy nie zmęczona
Opuszcza człeka jak partner z ductu
Schodzi ze sceny, gdy rola skończona.

Leci daleko w jakiś byt odległy ...
Robi coś dla nas, czy trafia do Nieba?
Nie wiemy dokąd ... Czy w świat równoległy?

Skąd nam to wiedzieć, czy naprawdę trzeba?
Warto dociekać gdzie dusze pobiegły
Kiedy nam braknie powszedniego chleba?

17.11.2009

VIII

Na obraz boski stworzony jest człowiek ...
Wznosi się myślą nowej żądny wiedzy
Często nie robi, co mu Bóg podpowie
Bo sam wie lepiej - zapomniał ascezy.

Nie taki obraz pewnie miał w zamyśle
Pan nasz i Stwórca kończąc swoje dzieło
Może nam wreszcie ostrzeżenie przyśle
Gwiazdę, kometę czy zguby meteor?

Chyba nie będzie ingerencji boskiej ...
Bóg dobrotliwy, otwarty dla ludzi
Człowiek wyzbyty należytej troski

Duszę zatraci, Ziemię zapaskudzi
Z braku rozsądku zgubi miasta, wioski
Wtedy zatęskni, może się obudzi ?...

19.11.2009

IX

Mózg, rozum, umysł, jakie to znaczenia?
Mózg biologiczny - dany z urodzenia
Jak już ostygnie, no to życia zbraknie
Brak co do tego wątpliwości cienia.

Rozum – nabyty, mówią z wykształcenia
Komu brakuje, jest do wyśledzenia.
Dlatego mądry wszelkich nauk łaknie ...
Szkoda, że rozum nie jest z przyrodzenia.

Umysł – duchowy, a więc mamy duszę!
Czasem jest piękny, bywa darem boskim
Bo gdy okrutny, tłumaczyć nie muszę

Niepomny nauk i o ludzi troski
Zło tylko sieje, a bliźnim katusze -
Pójdzie w niepamięć, trafi na Sąd Boski.

23.11.2009

X

Nadzieja ginie jak ostatnia iskra
Ledwo tlącego, zgasłego ogniska ...
Nie było stróża, czy dREW było mało
Sił nie starczyło, bo wiary nie stało?

Płomień nadziei nigdy nie zagaśnie
Jak nowa jutrznia zaświeci znów jaśniej
Wiarą wzmocniony, duchem ożywiony
Niechaj się jawi jak hymn uskrzydłony

Życie przywraca upadłym na duchu
Zdrowie poprawia cierpiącym z boleści
Miłość odnawia - trzyma na łańcuchu

Zwątpienia myśli, a rozterki treści
Oddali szybko, jak z wiatrem podmuchu
Znikają liście jesienne bez wieści ...

25.11.2009

XI

Rozum to wiedza – oprogramowanie ...
Umysł podobny jest do komputera?
Zbyt śmiało zda się jest to porównanie
Maszyna zdalna by wykonać teraz

Wskazane dla niej, skończone zadanie
Umysł wszak może wznieść się na wyżyny
I drogę myśli chronić przed wikłaniem
Nowych problemów określać przyczyny.

Stąd jasny umysł, a nie jasny rozum
W powszechnej mowie bywa przyzywany
To umysł mówi i wierszem i prozą

Ma kontakt z duchem i jest zakochany
Czy ginie z ciałem zdjęty śmierci grozą?
A może z duszą jest oczekiwany ...

28.11.2009

XII

Ulecieć duchem - lekko tak jak we śnie
Frunąłem często niziutko nad ziemią
Nie czekać końca w cierpieniu, boleśnie
Niech te marzenia w jawę się przemienią.

Przytomnie wchodzić na ostatnią drogę
Spojrzenie, uścisk z bliskimi wymienić
Pozostać w domu, Śmierci dać przestrożę
Niech się nie waży powinności czynić

Tam, gdzie nadzieja - za szpitalnym progiem!
Umysł spokojny, ukojona dusza
Sumienie czyste – w pojednaniu z Bogiem

Dotrzeć na koniec tam gdzie wszyscy muszą
Czy to tak wiele?... W świadomości błogiej
Zasnąć w spokoju ... Nic go nie narusza ...

30.11.2009

Żyjmy wreszcie jedną chwilą - Piosenka

Żyjmy wreszcie, żyjmy wreszcie
jedną chwilą
najszcześniejszą z tych przeżytych
wspólnie lat.

Bo czas troski dla nas dawno
już przeminął,
syn i wnuki idą razem
dalej w świat.

Znajdźmy teraz, znajdźmy teraz
czas dla siebie
na wspomnienia, których urok
przetrwał w nas.

Niech ich obraz, jak marzenia
znów ożyje
i poruszy nasze dusze
jeszcze raz.

Myśl wieczorem, myśl wieczorem
tylko o mnie,
pijmy wino wznosząc kielich
w blasku świcy.

Pijmy do dna, może wtedy,
nasze dusze
znów spotkają się jak kiedyś
nasze oczy.

09.08.2008

Poranek w lesie

Kocham wczesnego poranku

widok w lesie,

tę lekką mgiełkę co ptaków

śpiewy niesie,

rosę skapującą z liści

prosto na twarz,

spokój wniesiony w duszę...

Czy też go masz?

Dzień narastający równo,

życie świeże,

w budzącej się przyrodzie

dzikie zwierzę.

Krótką chwilą poranku jak

życie mija,

spieszmy pić tę rosę co dzień

- bo niczyja.

25.08.2008

Duma o wnuczkach i nie tylko

Pierwszy wnuk jak miłość, pierwsza , prawda święta.
Kto dziś to przeżywa, kto o tym pamięta?
Wnuka narodziny – jak własnej dzieciny,
wracamy do wspomnień ojcostwa.

Nie brak refleksji, czy dobrze służyłeś
tym wszystkim czym mogłeś, jak dobrze baczyłeś,
czy dosyć jej dałeś, czy czegoś nie chciałeś?
Obrazy dawnego domostwa.

I cieszysz się chwilą naprawdę niezwykłą.
Bo los cię obdarzył okazją już zwykłą –
możesz coś przekazać, co w starych bagażach
zastygło już twojej pamięci.

Więc patrzysz na wnuki – młodszego, starszego.
Dorosną w tym domu, aż powiesz – dość tego!
Pora coś odmienić, macie się ożenić -
oby nie zabrakło ci chęci.

Po domu buszuje jak mały szczeniaczek.
Tam zajrzy, połasi – bo jest jak kociaczek.
I prosząc o picie melduje przybycie,
zagląda do dziadków komnaty.

Szczebiocze jak ptaszek, a myśli dorośle.
Uwielbia się bawić, a śmieje doniośle.
Udziału nie bierze, a wszystko spostrzeże,
powiedział bym chłopiec kumaty.

Nie cierpi rozkazów i tylko w zabawie
wysłuchać cię umie, gdy mówisz ciekawie.
Znudzony bajkami i różnymi gramy,
schowany za dziadka fotelem.

Cichutko wychodzi, próbuje zaskoczyć,
odwrócić uwagę – do fotela wskoczyć.
Wtedy się rozsiada i nawet pogada,
zajada batony z karmelem.

Nocka się zbliża – kolacja gotowa.
A czeka go jeszcze niejedna rozmowa,
całe wojowanie o późniejsze spanie,
a rano ma wstać do przedszkola.

Lecz znów kombinuje, z tym gestem rozpaczy
przekonać nas wszystkich – teraz film zobaczy.
I poszedł jęczący, już prawie płaczący,
bo taka już jego jest dola.

Okropny dla niego zwykły dzień roboczy,
gdy z rana o siódmej ma z łóżka wyskoczyć.
I trudne budzenie, gdy słyszysz skomlenie,
że jeszcze troszeczkę poleży.

Cóż robić na takie niechętnie wstawanie?
Więc babcia i dziadek szykują ubranie,
pod kołdrą łapankę - by ściągnąć piżamkę,
aż wreszcie do kuchni pobieży.

Lecz zaraz się wraca – zapomniał zabawki.
Już wybrał i zbiega, ale dostał czkawki.
Co zjesz na śniadanie? – Niedobre pytanie,
bo dobrze jak pije kakao.

Wschód słońca już wita i wreszcie jedziemy.
Po drodze znów prosi, czy dzisiaj będziemy?
Dzień babci i dziadka – dla niego to gratka,
występy z przebraną rusałką.

Jesteśmy o czasie, siadamy na przedzie.
Ciekawi jesteśmy, czy mu się powiedzie.
Występy udane, stroje poskładane,
wracamy do domu w uśmiechu.

Pyta pełny chwały nasz wnuczek rozumny.
A babcia, a dziadek – jesteś ze mnie dumny?
Cóż mówić, co zrobić? Trzeba to pośodzić,
idziemy na lody w pośpiechu.

Jak tu go nie kochać – przecież jest najmłodszy.
Czy może być dla nas widok jakiś słodszy,
w świecie pełnym złości, niż wnuków radości?
Kochamy po równo ich obu.

Młodszy do przedszkola, a starszy do szkoły.
Ach, radość jest wielka śledząc ich gryzmoły,
ich pierwsze czytania, próby napisania,
tu nowe masz pióro – wypróbuj!

List do Mikołaja – to może urzekać!
Od późnej jesieni nie mogą doczekać
jak Mikołaj Święty przyniesie prezenty,
a listy wysłane są długie.

I w szkole i w domu – wytężona praca,
na ich zachowanie uwagę się zwraca.
Wysiłki potroić, nie można nabroić!
Mikołaj przykraca im cugle.

Wyprawa do szkółki – i mają choinkę!
Już bombki wieszają, z bibuły wycinkę
i włosie błyszczące, światła migające,
bo pięknie być musi przybrana.

I jest już Wigilia, dzień bardzo radosny.
Czy Mikołaj przyjdzie? Bo byłby żałosny!
Przez okna wypatrują – Jego wyczekują,
nie mogą wytrzymać od rana.

Dzielenie opłatkiem, życzenia zbyteczne.
Ach, kiedy już będą prezenty świąteczne!
Ja to zamówiłem, ja o to prosiłem,
tak jeden przed drugim się chwali.

Magiczne to miejsce – Świąteczna Choinka,
gałązki pachnące – wysmukła jedlinka.
Wracają wspomnienia, jak z mgły oddalenia...
Bo myśmy niedawno tam stali!

Niech każdy pamięta jak wiele radości
wnosi w każdym domu, do szczęścia pełności
i w małej izdebce i w prostej kolebce,
ta zwykła zielona choinka.

Siła Nocnej Ciszy Bożego Rodzenia,
gdy nucisz kolędy nawet od niechcienia,
ta moc za nią staje, otuchy dodaje,
bo to jest pokoleń zapinka.

07.02.2009

Opowieść samotnego żeglarza

Dopijam powoli trzeciego już drinka
aż spokój jak rzeka gorąca napływa.
Nikt na mnie nie czeka, ani nikt nie wzywa,
minęła wnet druga wieczoru godzinka.

Siedzę, piję, patrzę nad falą na pejzaż
w oddali za wodą, fale biją w pomost.
Whisky mi osłoda od dawna znajomą...
Przechodzi ktoś obok, na mnie się obejrzał?

Turysta przejezdny, zagubiony trochę.
Nie – tylko zawrócił, rzeński wiatr swawolny
kapelusz mu zrzucił, ja siedzę bezwolny.
Piesek za nim pognał, kelner ma radochę.

Tak, zamówię jeszcze podwójną szklaneczkę.
Czasu mam dostatek, nuda go zużywa -
nie spieszę na statek, co zaraz odpływa,
starannie ubijam wiśniową fajeczkę.

Słońce tak powoli na horyzont wchodzi,
bryza wnet ustała, wypuściłem kółka.
Szklanka już czekała – pamięć jak bibułka
przerwać się nie może, ale czy odrodzi?

Zapomniałem dawno jak to być z kobietą,
czuć zapach jej włosów i dotykać ciała,
posłuchać jej głosu, nawet gdy krzyczała.
Takie miałem szczęście – pierwsza była nie tą!

Ech, wspominać ciężko, a pić mogę dalej.
Życ nam było trudno – bo żona leniwa,
w domu zawsze brudno, ona zaś chutliwa.
Kto by chciał za młodu pozostać rogalem?

Dzieci nie mieliśmy – proszę, wolna droga.
Długo nie czekałem, w porcie drobnicowiec -
w rejs zamustrowałem, nie chciałem zapobiec.
Trzy lata pływałem jak zwykły załogant.

Aż tu nagle w porcie dziewczę bosonogie.
Chodzi po nadbrzeżu, oczy wielkie, modre.
Suknia na niej w beżu, a usta jej szczodre.
Serce podpowiada, poślubiam niebogę!

Pięknie nam się żyło – pływać już nie chciałem...
Wreszcie dom poczułem i szczere kochanie
każdym swym muskułem, wspólne serca drganie.
Wtedy nas poniosło – ojcem zostać miałem!

Niedługo mi dane było mieć nadzieję...
Pamiętam krzyk głośny i nocne budzenie.
Teraz Boga prosimy – czy to już rodzenie?
Chyba jest przedwczesne, serce me tężeje.

Cała noc błagalna czekania w szpitalu.
Wytrzymaj, dziewczeczka!... Nie żyją już obie...
To była córeczka... pozdrawiam je w grobie.
Prawda to czy zjawą?... .To koniec serialu...

W takiej namiętności żale wyznawałem
do losu i Boga, że mnie tak pokarał,
aż cisza złowroga po whisky oparach
świadomość wróciła - miesiąc nie trzeźwiałem.

Powrót mój do życia jakże był bolesny.
Tłuc się w domu pustym? Gdzie pamięć cię boli,
wiszą suknie, chusty? Niech już Bóg pozwoli,
żeby mnie pochłonął ocean bezkresny!

Pływam więc po morzach – miejsca nie zagrzeję.
Co roku tu wracam, na ławeczce siadam,
dwa groby opłacam – z nimi porozmawiam.
Ocean mnie nie chce, a ja się starzeję...

Chyba czas już na noc wracać na łódeczkę.
Ona mi została jak wierna kochanka,
smukła i wytrwała – mej duszy bogdanka.
Może w jakimś porcie znów spotkam dziewczeczkę?...

18 luty 2009

Sielanka

Uroki domu podmiejskiego

Kiedy wczesne słońce traci czerwień brzasku
wzmaga się powoli poranny śpiew ptaków,
rozwijają magnolii nabrzmiały pąk kwiatu,
pierwsze psa szczekanie i bażantów wrzaski.

Już się obudziłem chłonać ranka głośy,
wychodzę na taras by podziwiać kwiaty.
Tam sroka plotkara skrzeczy gdzieś z rabaty,
srebrzy trawy szmaragd od porannej rosy.

Rześki chłód poranka, powiew dnia nowego...
Wdycham go głęboko, strząsam senność nocy.
Oprzeć się widokom - nie mam takiej mocy,
wracam ze śniadaniem na taras, do niego.

Jakże pachnie tutaj ma poranna kawka,
w kryształce powietrza aromat najczystszy,
wtedy jest najlepsza – szczęście w oczach iskrzy,
a życie cię bawi jak dziecko zabawka.

Zdmuchnąć lekką mgiełkę znad powierzchni kawy,
siorbnąć mały łyzeczek, myśli porządkując.
Nie mam więcej życzeń, nic się nie frasując
planuję dzień cały – pracy i zabawy.

Nie muszę się spieszyć - prognoza słoneczna.
Zdążę spryskać róże i azalii pąki.
Nie będzie zachmurzeń, to wyjdę na łąki,
gdzie już na mnie czeka sceneria bajeczna.

Kaczeńce nad wodą pochylają główki,
skowronki śpiewają wysoko na niebie,
żaby rechotają, wpełzają na siebie.
W kępie drzew za stawem gruchają cukrówki.

Całą czuć przyrodę do życia zbudzoną,
moc z niej bije dziwna - skorzystać z niej trzeba.
... Przy brzegu płycizna, traszka się wygrzewa ...
Szybko się rozluźniam – trzeba moc tą chłonać.

Wchłaniam więc widoki, zapachy, odgłosy...
A pamięć przedstawia obrazek z młodości:
szczupaki odławiam, tu pokaz męskości -
dziewczynce z sąsiedztwa kaczeńce we włosy.

Dla babci szczupaki – zrobi to co zawsze.
Najlepsze na świecie, bo królewskie danie,
ryby w galarecie i faszzerowane.
... Traszki się zbliżyły, ruchy mają żwawsze ...

Ustawiam aparat by nie spłoszyć płazów.
Mogę się dowoli przyglądać igraszkom,
zbliżam go powoli - makro fotkę traszkom.
Uff, zdjęcie udane – zeskakuję z głazu.

Słońce po południu znów mocno przygrzewa,
będzie lato wczesne? Pękają już pąki,
a tutaj gdzie jestem zielenią się łąki.
... w łysinach gazonu trawę podosiewam ...

Drzewa tak nieufnie rozwijają liście
bojąc nocnych chłodów, zabójczego mrozu.
... dawno nie ma lodu, weź je tam i zrozum
Mają pamięć wicków! Swój już przeszły czyściec.

Wierzba się zieleni, klon, no jeszcze i dąb.
Listki te nieśmiałe, słoneczka spragnione,
z pąków wybijałe, z łusek uwolnione.
Najbardziej nieufne – akacje, miłorząb.

Przyszły tu z daleka, ale wiedzą swoje.
Ich pąki ostrożne, nie wypuszczą liści.
... bo takie są trwożne, nie widzą korzyści ...
Nie chcą się narażać, tak jak i sekwoje.

Po kolacji taras od zachodniej strony,
późne słońce jeszcze całkiem nieźle grzeje.
... w nocy będą deszcze, maciejkę posieję ...
Przynoszę szklaneczki, siadam obok żony.

Pół dnia, albo więcej spędzamy na dworze,
płuca dotlenione, jak trzeba krążenie.
W ruchu cały dzionek - przyjemne zmęczenie
człowieka ogarnia o wieczornej porze.

Już po chwili trunek żyły nam rozgrzewa ...
Ciepłe od ściany dodatkowo grzeje.
... fotelik bujany na strychu starzeje ...
Nam jest niepotrzebny – żona mi dolewa.

Lato wnet się zacznie, będą noce ciepłe...
Ach te letnie grille, no i świerszczy granie
wspominam najmilej ... przybliżyć się kochanie ...
Pamiętasz jak w Jana połędwiczki piekłem?

Blisko już do lata, potem do jesieni...
W ogrodzie zajęcia życie nam przedłużą?...
Bo przy dobrych chęciach wcale nas nie nużą!
Płynię życie słodko – i niech się nie zmieni ...

Kwiecień 2009

Zew emeryta

Jest słonecznie i radośnie
Wszystko kłania się dziś wiosnie
Trawa szybko się zieleni
Nieba błękit w stawie mieni

Goło listne kwitną drzewa
Podniecony ptaszek śpiewa
Czuć wibracje, z życia radość
Więc uczynmy sobie zadość

Aby bóle ustąpiły
W ciało weszły nowe siły
Jeść szczypiorek, zieleninki
Patrzeć jurnie na dziewczynki

Napotkane na spacerze
Choć już starzy – lecz harcerze,
Którzy zawsze ponoć młodzi
...Kiedy wino im nie szkodzi...

Choć by duchem pozostają
I wiosenny humor mają
Emeryci – głowa w górę!
Nie bać się, że sięgnie w chmurę

Czarnych myśli, widma smutku
Żyć tą wiosną – aż do skutku
Kiedy dusza się odmłodzi -
Wtedy nic nam nie zaszkodzi!

30.03.2010

Letnie maliny (piosenka)

Na koniec lata, język mi lata
powstrzymać go nie mogę
Każda dziewczyna jest jak malina
i wzbraniać się nie mogę

Jak raz spróbuję i smak poczuje
maliny na mych ustach
szybko je zjadam, trzy do ust wkładam
i tacka wkrótce pusta

Czas malinowy jest bardzo zdrowy
ale się kończy wreszcie
We wrześnie szkoły, nie chodzisz goły
jesteś już w swoim mieście

Tu brak maliny, świeżej dziewczyny
wprowadza chaos w głowie
Tęsknota dzika z duszy nie znika
dlatego teraz powiem:

Na koniec lata, język mi lata
powstrzymać go nie mogę
Każda dziewczyna jest jak malina
i wzbraniać się nie mogę

Jak raz spróbuję i smak poczuje
maliny na mych ustach
szybko je zjadam, trzy do ust wkładam
i tacka wkrótce pusta

Czas malinowy jest bardzo zdrowy
ale się wreszcie skończył
Ósme wakacje, są nowe racje
i język już się zmęczył.

Na brak maliny, świeżej dziewczyny
jest zwykła, prosta rada
Zbiory obfite, w wekach zakryte
zimą można podjadać.

27.08.2010



Ach, ta rutyna ...

Ach, ta rutyna codziennych czynności -
raz to cię bawi, a raz trochę złości.
Poranne ablucje, potem golenie,
umyć protezy – włożyć uzębienie.

Taki kalendarz – dziś kończy się pasta,
jutro po mydło trzeba iść do miasta.
W piątek – bazarnek, warzywa czas kupić,
tu się nachodzisz, by nie dać się złupić.

Dobra pogoda - można trawę kosić,
potem wieczorem pamiętać by zrosić.
Od rana na różach mszyce grasują.
Czy mam opryski, które je wytrują?

Jesień nadeszła – będą szybko chłody,
czas przygotować do kominka kłody.
Samochodu przegląd, koła zimowe,
słabo już widzę – okulary nowe.

Ostatni proszek na spadek ciśnienia,
trzeba opłacić znów ubezpieczenia,
co - już minął kwartał? Ale czas leci,
niedawno był drugi – teraz już trzeci.

Niedługo Święta, Mikołaj, prezenty,
a do drukarki czas włożyć pigmenty,
paznokcie za długie, czas do fryzjera,
kto się do licha z tym wszystkim pozbiera?

Czy mam prowadzić codzienne zapiski?
Psu żarcie wieczorem wsypać do miski,
za tydzień ważne w szpitalu badania,
a ile jeszcze mam do pamiętania...

Internet w rachunkach bardzo pomocny –
faktury zapłacisz w godzinach nocnych,
za gaz czy telefon, książek zakupy,
wszystko to po to, by nie ruszać dupy!

Ale są tego i ujemne strony –
Coś tam zapomnisz i słyhać głos żony:
Jeszcze za radio zapłać abonament!
Już nie wyrabiam – czas pisać testament...

13.10.2008

„Postęp”

Najpierw postęp wizjonerski
na obrazach pokazano.
Akt czy pejzaż jest szpanerski
- oby kolor rozpoznano.

Rzeźba w tyle nie została,
„trendy” są dziś proste kształty.
Kula w zachwyty nas wprawiała
obecna na kamieniu gwałty.

Antypowieść, wiersz bez rymów,
czego ludzie nie wymyślą?
Bohaterów? Też! Bez czynów!
Co tu jeszcze diabli przyślą?

Czym wyróżni się artysta
aby nie być przeciętniakiem?
Pragnie zostać skandalistą!
Choć przypłaci to siniakiem.

Ach ta twórczość „postępowa”,
wy artyści i poeci,
prawda o niej jest gotowa,
tylko spytać o nią dzieci.

Wśród dorosłych wszak panuje
prawomyślność „postępowa”.
Kto dziś jawnie protestuje,
gdy już „sztuki” tej spróbował?

Co za terror nas opętał,
kto mógł wszystkich tak omamić?
Czy to jakiś czarci bękart
kusi ludzkość iluzjami?

Bezkofeinowa kawa,
piwo bezalkoholowe,
wszelka słodycz bez cukrowa,
no i - pary jednopłciowe.

Dokąd wszystko to prowadzi?
Fałsz – nie prawda, zakłamanie,
wiedzie ludzi ku zagładzie?
„Mędrycy” mówią – to bajanie...

Czy naprawdę? Skąd to wiecie?
Popatrz dziś uważnie wkoło,
dużo prawdy jest na świecie?
Tu najlepiej jest bawołem!

Dowoli się paplać w błocie,
mnożyć nowe wciąż „wolności”,
deprawacje jawić w złocie,
nie umniejszać swej butności!

W jakim my żyjemy świecie?
Na tym globie, pełnym błagi,
może krzyknąć tylko dziecię:
Patrzcie! Patrzcie! Król jest nagi!

11.12.2008

Wiosenne przebudzenie

Jest już coraz cieplej, nastała wręcz wiosna.
Tak długo czekałem, pilnie trenowałem,
sztangi podnosiłem, rzeźbę poprawiałem,
aż wreszcie nadeszła ta pora radosna.

I widzę efekty tych długich wyrzeczeń:
maseczki na piegi – silikon, liftingi,
picie ziół, zabiegi, codzienne treningi,
dieta odmieniłem – warzywa i pieczeń.

Słodyczy nie jadam, wolę suplementy,
lekarz mi zapisał leki, witaminy.
Znowu gram w tenisa, podrywam dziewczyny,
wigor się odrodził – zbieram komplementy.

Mówią druga młodość – może być i trzecia!
Plaża na Kanarach, pływanie, wind surfing,
odpuszcza mi stara i barek i dancing.
Tylko mi powtarza – ale z ciebie dzieciak.

Trochę mnie to martwi – może przesadziłem?
Ile lat ubyło, jak teraz wyglądam?
Czy to się marzyło, robię za Belmonda?
Oj, coś mi się widzi – zbyt się odmłodziłem!

Idę znów do szkoły?...Chyba młodość czwarta....
Ciągnę za warkocze sąsiadkę z podwórka.
Serce mi dygocze – dziś z ruska powtórka.
Po co się zmieniałem – może wszystko w żartach?!...

Cały odrętwiałem i aż się spociłem.
Wszystko od początku? Na co mi to było!...
Czy chciałbym wyjątku? Fajnie się byczyło,
ale już minęło. Tu się obudziłem...

01.04.2009



Nagroda

Karlsprise Der International Zumachen

Ah, w katedrze w Akwizgranie
Jest nagrody odebranie
Co Karola jest Wielkiego
Dla Premiera, dziś polskiego.

Karol Wielki, wnuczek Młota
Tak pogonił wszystkim kota
W wielu krajach w Europie
Że pobiegli jak w ukropie
Do papieża po ratunek.
Leon Trzeci pomyślunek
Lekki miał na zawołanie
Tak zniecka, niespodzianie
Szybko zrobił go Cesarzem.
Ten nie wzbraniał się tym razem
Europę wziął w opickę
Od Bawarii - w Ebro rzekę.

„Toż to Unii jest zarzewie
Mało kto dziś o tym nie wie”
Niemcy zgrabnie to chwyciły
Gdy nagrodę stanowiły
Zasłużonych dla jedności,
W poczuciu historyczności,
Przecież Unii nie Cesarstwa.
Teraz inne są mocarstwa.

Tusku śmiało głowę wznosi
Po Anieli mowę głosi.
Ta go głośno wychwalała
Cała Polska to słyszała
„Zaufanie już buduje
Mój kolega, ja to czuję”.
Polsce także wnet pomoże
Gdy coś pójdzie, nie daj Boże
W czasie rychłej prezydencji
Naszej, polskiej już kadencji.

Mile słuchał laudacji
Medal przyjął, po kolacji
zaś pomyślał całkiem szczerze:
„Gdy z Anielą jest przymierze
Szybko zrobi mnie Kanclerzem.

13.05.2010

Monachomachia, czyli

Głos wołającego na puszczy

Tysiąc lat trwania, tysiąc lat z okładem
Z nie miałym wcale chrześcijaństwa wkładem
Przeszło od czasu, gdy naród pogański
Rozpoczął trwanie w kraju nadwiślańskim
Okres potęgi, piękne lata chwały
w kartach historii tylko pozostały;
Jazda pancerna, rycerze skrzydlaci
Królów największych dostojne postaci.

Ostatni obraz chwalebnej świetności
Bitwa pod Wiedniem w obronie świętości
Później dynastia obcych królów saskich;
Prusy i Rosja działały bez maski
Wpływy wzmacniały, robiły to skrycie
Płacąc za głosy i zdradę sowicie
Jak się skończyło, dobrze pamiętamy
Na tyle jeszcze szkolnej wiedzy mamy.

Znamy też wszystkie zrywy narodowe
Odzyskaliśmy polskie Państwo, mowę
Na lat dwadzieścia – dużo to czy mało?
Dobra odpowiedź: dłużej by się chciało
Bitwa Warszawska, sierpień rok dwudziesty
I Las Katyński, kwiecień rok czterdziesty
Kalendarz pełen jest krwawych miesięcy
Powstańczy sierpień kosztował najwięcej.

Czerwiec w Poznaniu, październik w Stolicy
Grudzień w Trójmieście, kto to wszystko zliczy!
Sierpień – wybrzeże i grudzień trzynasty
Aż czwarty czerwiec... czas wolności nastał!
Co z nią zrobimy to od nas zależy
Świat nie chce uznać, że nam się należy
Wolność, dobrobyt i przyszłość świetlana
Trzeba pracować i wzmagać starania
Bo trudy przodków w niwecz się obróca
Gdy Naród milczy, a elity kłóca.

„Chleba i igrzysk” – odwieczne wołanie
Prosto dziś spełniać, łatwiejsze rządzenie
Tu dominuje powszechna rozrywka
Łatwo dostępna, dla władzy przykrywka
Duszo Narodu, gdzie żeś się podziła
Już nie istniejesz, czyś tylko skarłała?
Umiemy z dumą wstecz odwracać głowy
Do wzniosłych Rocznic wciąż wygłaszać mowy
Czy Przodków chwałą jak mgłą oczy zaszyły
I nie widzimy, co za czasy naszły?

Tak się zaczyna recydywa saska!
Czasy już inne, lecz ta sama maska
Przykrywa skryte, ościenne działania
Dusze zatruwa nowo-mowy mania
Nikt nie nazywa rzeczy po imieniu
Prawda nie świeci, została już w cieniu
Szkło podpowiada, żenady nie czuje
Jak mamy myśleć – „poprawność” triumfuje!

Jest co pokazać, można o tym mówić
Ersatz oświaty, która miał iść w ludzi
Wiedzę poszerzać o kulturze, świecicie
Woli powtarzać co kto o kim plecie.
Niknie potrzeba i chęci czytania
Po co czas tracić – tyle oglądania!
Łatwizna wszędzie do lenistwa wodzi
Wysiłek trudny i może zaszkodzić.

O, stary Mistrzu, jakżeś jest współczesny...
Pora przypomnieć; w tym świecie doczesnym
Wszystko już było, widać to wokoło
Czyżby Historia zatoczyła koło?
Znów rzeczywistość z rozumu umyka?
Tu słowa Mistrza, Adama Asnyka:

*„Ten rozum stanu – wynalazek złoty
Lepszy niż jaki płaszcz nieprzemakalny
Pod nim bezpiecznie można szydzić z cnoty
I podkopywać przesąd idealny,
Można ojczyźnie różne czynić psoty
I łuk w nagrodę dostać tryumfalny,
Bo on zasłonić zdoła każdą sprzeczność
Wszelki egoizm, wszelką niedorzeczność.*

*Potrzeba śmiać się więc na równi z wami
I razem z wami nad przepaścią płsać;
Potrzeba kryć się ze swoimi łzami
I z własnych uczuć głośno się natrząsać
Karmić się co dzień skandalem, plotkami,
Różować twarze i przechodniów kąsać,
Wszystko szlachetne zdeptać, sponiewierać,
Potrzeba śmiać się ... śmiać się i umierać.”*

W szkołach i rządach testy i sondaże
Mają zastąpić dla mistrzów angaże
I po co dzisiaj autorytety?
Dyskurs potrzebny, Rozumu podniety?
Dziś w szkołach testy w miejsca egzaminów
Jaka wygoda, wszak wiedzę dla gminu
Łatwiej dozować, umysły powolne
Władzy wychować – po co kadry szkolne?

W rządach sondaże, opinii badania
W Sejmie zaś klótnie miast ustaw czytania
Słupki są ważne, bo mówią wyraźnie
Czy Szkła tresura jest brana poważnie
Przez skołowane, bierne społeczeństwo
Zostaje wierzyć – jest w nim człowieczeństwo.

Więc wiara ważna... bo góry poruszy?
Przyszłość nie znana ... czy znów nas pokruszy?
Co dalej będzie, co się z nami stanie
Czy próżne nadal Rozsądku wołanie?
Bo przecież rośnie, dla nas całkiem nowa
Inteligencja, bardzo „postępowa”
Gotowa znaleźć pełnię smaku w gównie
W zachwyt się wprawić, traktować na równi
Z dziełami Sztuki zwykle placki krowie
Pod jednym warunkiem, że im ktoś podpowie!

21.09.2010

Dlaczego piszę wiersze?

Tak naprawdę, to sam nie wiem. Nigdy dotąd nawet nie próbowałem pisać, ani nie miałem takiej potrzeby czy zachcianki.

Być może wraz z postępującą starością natura staje się bardziej refleksyjna, a ja sam staję się coraz bardziej wrażliwy, dostrzegam i czuję więcej z tego co mnie otacza, co dawniej umykało mi w nawale zajęć.



I co z tego mam, że piszę wiersze? A czy ze wszystkiego co robię muszę coś mieć, u licha? Chciałbym tu podziękować mojej wychowawczyni i polonistce z liceum, Pani Stanisławie Jaenger, która nauczyła mnie języka i zainteresowała Słowackim. Gdyby dziadkowi i rodzicom udało się zmusić mnie za młodu do kontynuacji nauki muzyki, to pewnie miałbym nowe możliwości. Ale te pierwsze rymy, szczególnie „Wspomnienie całkiem nie mgliste”, przydały się jednak na naszą 40- tą rocznicę ślubu .

Ludwik Mirosław Gajewski